

Krzysztof Gąsiorowski (1935-2012)

Gładys

Gładys, jak samo imię
wskazuje — Turczynka z Bułgarii;

przysadzista, o cienkiej pęczynie
i bezgranicznym spojrzeniu —

— gdyby tak wejrzeć w te źrenice
głębiej, widziałbyś chyba Mgławicę
Andromedy;

Gładys narzucając na mnie,
jak opończę, swoje czarne przepaście,
oznamię, łamiącym się językiem
rosyjskim:

jestem kobietą tysiąckrotnie.

Tego to chyba za wiele, nawet
jak na potomka Sobieskich.

Oto bowiem docierają do mnie
z uzmysławiającej się przepaści, wraz
z wrzawą i wrzaskiem bitewnym, jej
nieprzeliczone i tłumne orgazmy,
w łoskocie wodosпадów genezyjskich.

I powiewa grozą.

Od biedy umiałem jeszcze
siebie wyobrazić jako coś w rodzaju
ośmiornicy fallicznej,
Gładys, nie uznająca miłości
zbiorowej, pragnie, abym się przeobraził
chyba w gigantycznego polipa,

w którym, pośród tysięcy okazałych
odnóży, przemykałyby całe roje
czerwonych języków...

Good bye, Gładys, mówię jej
załamującym się językiem angielskim;
mimowiednie trawstując Eliota
z *Ziemi Jałowej*.

Pochodnia

Wczesna wiosna, jej młodziutki
poranki;

ze wszelkich aniołów najponętniejsza
jest woń płonących szczap sosnowych
— w którymś z pobliskich domów tańczy
nagi ogień, ogarnia mnie

starcza lubieżność. Twój pot, twoje
ciało właśnie tak pachną, Agnis.

Widzę sploty dymu. Jakiś jasnofioletowy
krzew właśnie zakwitł i świeci

wiośnie. To któreś z moich podziemnych
bóstw opiekuńczych zapaliło pochodnię,

abym nie oślepl wśród rzeczy
— starzeję się, zapadam w ciało, coraz
nieodwołalniej.

Agnis, wężę, przebywasz w pobliżu.
Czuję zapach twego potu, zapach dymu
z płonącej, żywicznej sosny;

rozpoznałbym cię nawet w świetłach cienia.

Jeszcze

Jeszcze widzę twoje oczy. Rosną
W moim ogrodzie. Zobaczyłem: — pośród
płatków
Tonie fiołek.

Jeszcze słyszę włosy twoje. Wieją
W moim ogrodzie. Usłyszałem — cień, gdy
szeptał
Poprzez powiew.

Rozpoznałem twoje dłonie. Świecą
W moim ogrodzie. Wyróżniłem wśród pło-
mieni
Jasny dotyk.

Wołam do siebie. Słyszysz? Ciebie śpiewam
W ogrodzie. I wargi moje ciebie tańczą. I
tańczy
Ciebie moja krew.

Tańczysz, tańczysz...
A nie nadchodzisz. Czy nikt nigdy nie
Powraca do ogrodu?

Szczeźniemy Irenko

*Kości twoich pragnę domacać się,
kochana, abym mógł Cię rozpoznać
w Dzień Zmartwychwstania
(ze średniowiecznej poezji hiszpańskiej)*

Szczeźniemy Irenko, obsypimy się
w proch i pył, wessą nas glina i ił,
rozjarzy popiół radioaktywny...

Mniejsza tu o mnie, ale
bez fałszywego wstydu podglądam Cię
nocami od kilku gwałtownych tygodni
nieswoim okiem nieskończoności i
upijam się gorzką śliną.

Twoje piersi, twoja szyja, twoje
uda i usta... Nikt tego już nie
powtórzy, nikt nie zdoła odtworzyć
z nicości.

Twoje pośladki i biodra,
kiedy kłęczysz, schylona i korna
wobec nadciągających gwiazd,

kurczowo czepiając się sierści
dywanu, pod którym samoce się
śmierć, powstrzymana na parę
drzeń i westchnień.

Kto mówi o sprawiedliwości lub
o sensie? Ale co za straszliwe

marnotrawstwo!

Zestarzejesz się, Irenko, szczeźniesz,
raz na zawsze rozwiązane będą linie
twoich ramion, kształt brzucha i jego
gniazdo.

Powiniennem odejść, aby
nie zapomnieć, tyle że i wtedy wraz
ze mną przepadną.

Gdybym jakoś poczuwał się
wobec wieczności, wierzył w
zmartwychwstanie i żywot,
i Sąd Ostateczny —
powiniennem byłbym teraz, zabić Cię,
Irenko.

Zabić, poćwiartować, rozrzucić
po śniegach wieczystych. Wszystkich
byś rozgrzeszyła swym wzejściem
świetlistym.

Spacer

Każda twoja miłość osiąga taki wiek
jaki i ty uniesiesz kiedy będziesz umierał
Lecz starzeje się prędzej — a stąd
codziennie uczestniczysz w swoich przyszłych
pogrzebach



Jerzy Jankowski

* * *

Krzysztofowi Gąsiorowskiemu

odchodził na raty
a raty były duże i z procentami
maszyna do pisania
zastrajkowała
aż zaniemówił z wrazenia
wszyscy naokoło też
zaniemówili z wrazenia

tak zwyczajnie po literacku
schody przestały skrzypieć
różaniec odmówił
posłuszeństwa
wszystko zaczęło stygnąć

tylko oczy były ciągle zdumione
ironiczny uśmiech
przedśmiertny
i potrzeba uporządkowania
papierów
ostatnia rata przypadła
na styczeń 2012